Łódź, Środa, 11 lutego 1931 r. Nr. 7 (42).

Republika Dzieci

Tygodniowy dodatek „Republiki"

Ilustrowane pismo

DLA DZIECI i MŁODZIEŻY

pod redakcją Jerzego Bilisa.

Stulecie bitwy pod Stoczkiem.

(14.II.1831 — 14.II.1931)

Grzmią pod Stoczkiem armaty
Błyszczą białe rabaty,
A Dwernicki na przedzie
Na Moskala sam wiedzie.
Hej, za lance, chłopacy,
Czego będziem tu stali?
Tam się biją rodacy,
A my będziem czekali?

Wincenty Pol, żołnierz 10 pułku ułanów pod jenerałem Chopowskim w r. 1830/31.

Józef Dwernicki urodził się dnia 19 marca 1779 r. na Podolu. W czternastym roku życia oddany zostaje do szkoły wojskowej w Warszawie. Po ukończeniu szkół Dwernicki osiada w rodzinnym majątku, Zawału. W r. 1809 w dobrach swoich zbiera znaczny oddział (około 100 ludzi), własnym kosztem uzbraja go, przechodzi rzekę Zbrucz i bierze udział w walce wojsk Księstwa Warszawskiego przeciw Austrjakom. Potyczki pod Zaleszczykami, Tarnopolem, Wieniawką — to pierwsze pole zawodu żołnierskiego przyszłego bohatera. Po zawarciu pokoju, na mocy którego rozszerzono granice Księstwa, Dwernicki służy, jako rotmistrz w 15-ym pułku ułanów. Książę Józef Poniatowski mianuje Dwernickiego szefem szwadronu i darzy go krzyżem Virtuti Militari. W roku 1812 Dwernicki uczestniczy w wyprawie moskiewskiej Napoleona, walczy pod Mirem, Bobrujskiem, nad Swisłoczą. Podczas ostatnich zmagań się Napoleona z armjami sprzymierzonemi Dwernicki niejednokrotnie odznacza się w walkach, toczonych w Niemczech i we Francji. Przez cały drugi dzień bitwy pod Lipskiem (17 października 1813 r.) Dwernicki stoi pod najstraszniejszym ogniem nieprzyjacielskim w asekuracji dział Księcia Józefa Poniatowskiego, w trzecim dniu bitwy zasłania odwrót korpusu polskiego. Dwernicki ostatni wychodzi z gorejących przedmieść miasta. W walce pod murami stolicy

Francji Dwernicki wykazuje nadzwyczajne męstwo i wielką przytomność umysłu, czy to szarżując gwałtownie kolumnę pruską, która za wszelką cenę chciała odciąć znękaną armję od rogatek Paryża, czy to niosąc ocalenie dywizji francuskiej będącej w ogniu. W dniu 11-go paździenika 1813 r. Dwernicki otrzymuje z rąk Napoleona złoty krzyż Legji Honorowej, a w dniu 4 stycznia 1814 r. zostaje mianowany pułkownikiem Krakusów. W maju tegoż roku wojsko polskie pod wodzą Wincentego Krasińskiego, zabrawszy ze sobą zwłoki Księcia Józefa Poniatowskiego, opuszcza Paryż i w dniu 8 września przybywa do Warszawy. Powraca do kraju i Dwernicki.

Car Aleksander I na kongresie Wiedeńskim (1815 r. żąda dla siebie całego Księstwa Warszawskiego Francja i Anglja obawiając się wzrostu potęgi Rosji, sprzeciwiają się temu. Car wtedy oświadcza wyraźnie, że podział Polski jest zbrodnią. Takie oświadczenie ujmuje Polaków tembardziej, że car każe przywrócić na Litwie orły polskie na gmachach rządowych. Opowiedzenie się narodu polskiego na rzecz Aleksandra robi swoje: przeciwnicy cara ustępują, Austrja i Prusy zmniejszają swoje pretensje, wobec czego z większej części ziem Księstwa Warszawskiego utworzono Królestwo Polskie z osobną kanstytucją i królem polskim w osobie cara.

Nadzieje Polaków szybko pryskają. Carowie rosyjscy Aleksander, a następnie Mikołaj stale gwałcą prawa konstytucyjne, narodowość polska jest prześladowana na Litwie i Rusi, w Wilnie osiem klasztorów zamieniono na więzienia, Zana, Czeczota, Mickiewicza i wielu innych wywieziono w głąb Rosji, więzienia warszawskie zapełniają się patrjotami polskimi. Piętnaście lat zaledwie upłynęło od czasu utworzenia Królestwa Kongresowego, a już stosunki między Rosją i Polską tak były naprężone, że wojna stała się nieuniknioną.

Wybuch Powstania Listopadowego zastaje Dwernickiego w randze generała brygady w Sieradzu, gdzie pełnił funkcje dowódcy trzeciego pułku strzelców konnych. 6-go

grudnia Dwernicki wyrusza z pułkiem do Warszawy i tu otrzymuje rozkaz utworzenia oddzielnego korpusu. Na tem stanowisku Dwernicki wykazał się doskonałym organizatorem i już w drugiej połowie stycznia gotowych do boju było 18 szwadronów.

BÓJ POD STOCZKIEM.

7 lutego 1831 r. Dwernicki zostaje mianowany dowódcą nowego tworzącego się korpusu (6000 ludzi), który miał się zebrać w Miszewie nad Wisłą. Tu Dwernicki 10 lutego otrzmuje od komendanta lewego brzegu Wisły, gen. Klickiego, rozkaz przeprawienia są z temi siłami, jakie ma pod ręką, na prawy brzeg rzeki celem wystąpienia przeciw Geismarowi, maszerującemu z dywizją jazdy od wschodu na Kock i Łuków.

Tegoż dnia o północy Dwernicki kończy przeprawę korpusu po słabym już lodzie, 11-go zajmuje Łaskarzew, Dąbrowę, Rembertów, Garwolin, przez podjazdy i szpiegów dowiaduje się, że nieprzyjaciel już zajął Łuków, w tym więc kierunku następnego dnia posuwa swój korpus.

13 lutego generał rosyjski opuszcza Łuków. Tegoż dnia o godz. 10 wieczorem przybyli z Łukowa do wsi Filipówki (pow. Garwolin) dwaj księża i uwiadomili Dwernickiego, że Geismar ruszył nagle z Łukowa, nocuje w Seroczynie i zamierza przeprawić się niepostrzeżenie na lewy brzeg Wisły celem połączenia się z generałem Kreutzem, zagrażającym Warszawie od południa.

Generał Dwernicki każe trąbić na alarm. Odczytano następujący rozkaz dzienny: „Żołnierze! znana mi jest wasza niecierpliwość, z jaką oczekujecie mierzenia się z nieprzyjacielem, co niejako wzbudza we mnie dumę. Ale uspokójcie się. Jutro zapewne wprowadzę was do boju. Rozprawa będzie gorąca, bo nieprzyjaciel, którego doścignemy ma siłę co do liczby nierównie od naszej liczniejszą i wojsko z wojną obeznane. Ale tem lepiej. Chwalebniejsze będzie nasze zwycięstwo i da wam korzystną sposobność okazania, że jesteście Polski synami. Niech żyje Polska!"

Korpus zakołysał się w ciemnościach nocnych i wężową linją ruszył w stronę Stoczka o godz. 2-ej po północy 14 lutego.

O świtaniu dalekie echo niesie pierwsze strzały: to polska straż przednia, dowodzona przez podpułkownika pierwszego pułku strzelców konnych Chmielewskiego, bierze rosyjską placówkę pozostawioną we wsi Prawdzie. O godz. 8 rano korpus, przeszedłszy Stoczek, zatrzymuje się dla krótkiego wypoczynku na niewielkiej dolinie tuż pod miasteczkiem. Nie danem jednak było wypocząć strudzonym żołnierzom całonocnym forsownym marszem.

Około godziny 9-ej rano wieśniacy zawiadamiają, że z lasu od Toczysk nadciąga kolumna jazdy rosyjskiej. Korpus staje gotowy do boju, ale zauważono, że i od strony przeciwnej z Seroczyna kolumna rosyjska maszeruje wprost na zaskoczone takim manewrem wojska polskie. Dwernicki natychmiast zmienia szyki bojowe, sześć armat ustawia na wzgórzu w ten sposób, aby jednocześnie z jedną i drugą kolumną walczyć mogły.

Zagrały rosyjskie armaty od strony Seroczyna. Pierwszy strzał zabija kanoniera, inne padają w szeregi piechoty i kawalerji, kilku ludzi zabijając i raniąc. Szeregi polskie stoją jednak nieporuszone. Dwernicki, nie chcąc tracić czasu na próżną, a jednak szkodliwą strzelaninę, nie chcąc czekać, aż wróg uszykuje się i wystąpi zaczepnie, daje rozkaz do ataku.

Szwadrony polskie lekkim kłusem wspinają się na wzgórze, obsadzone przez dragonów generała Paszkowa. Generał rosyjski nie wykorzystał drażliwego momentu dla Polaków: gdy mógł z góry całą siłą uderzyć na jazdę polską, pozwolił jej bez przeszkody wedrzeć się na płaskowzgórze, a gdy polskie szwadrony były już w pełnym pędzie, wita je ogniem karbinowym, nie wyrządzając wielkiej szkody. Starcie było gwałtowne. Czterech polskich szwadronów prawie że nie było widać między sześciu szwadronami dragonów olbrzymiego wzrostu.

Lekko ubrani ułani na małych zwinnych koniach rąbią i kłują nieprzyjaciela, już połowę z koni zsadzili. Mężny kapitan Lewiński rzuca się ze swym szwadronem na armaty. Dywizjon rosyjski, będący na nieatakowanem skrzydle, rozwija swe kolumny i artylerję i śpiesznie posuwa się ku walczącym. Pierwszy impet nieprzyjaciela, nacierającego z flanki powstrzymują starzy żołnierze, stojący na drugim szeregu, którzy bez rozkazu zwrot w lewo, jak na mustrze, i ostrzami swych lanc odpierają wroga.

W tym czasie trzeci dywizjon ułański pod komendą majora Wierzchlevskiego wpada na usiłujących zajść naszym tyły i gwałtownem natarciem zmusza do tłumnego odwrotu. Nieprzyjaciel uchodzi na całej linii grzęźnie w bagnach, gdyż do przejścia pozostała tylko wąska grobla.

Teraz mocniej zagrały działa nieprzyjacielskie od strony Toczysk: to Geismar pod osłoną 18-tu armat oskrzydla korpus Dwernickiego.

Geismar ma dobrych kanonierów: pada kilku żołnierzy, pada lekarz bataljonowy. Bataljon polski stoi nieporuszony, a okrzykami radości i śpiewem za przykładem pułkownika Rychłowskiego „Jeszcze Polska nie zginęła" głuszy huk armat. Jazda rosyjska nie śmie pierwsza uderzyć, oczekując na dywizjony nadchodzące. Dwernicki natychmiast posyła adjutanta Dunina z rozkazem, aby trzy dywizjony uderzyły do ataku: jeden na czoło kolumny nieprzyjacielskiej a dwa z boku. Silny ogień kartaczowy wstrzymuje szarżę jazdy polskiej. Dwernicki, widząc to chwilowe wahanie się, na czele swej eskorty skoczył naprzód, osobiście wydaje komendę a dwa dywizjony rzuca na armaty. Adjutant Generała Dunin, który po oddaniu rozkazów został przy czwartym dywizjonie ułanów, w wykonaniu szarży pierwszym cięciem pałasza zwala pułkownika, stojącego na czele kolumny rosyjskiej, inne szwadrony atakują i rozbijają cały dywizjon Wirtemberski. Geismar, widząc niechybną klęskę, osobiście prowadzi do ataku świeżo przybyły dywizjon, nie może jednak zmienić przebiegu bitwy, gdyż oba dywizjony już są wzięte w mordeczą klamrę przez jazdę polską i nie wytrzymują równoczesnego ataku z obu skrzydeł i przodu.

Kawalerja rosyjska jest ścigana z całą natarczywością, a jeden szwadron, obskoczony w lesie, zostaje wycięty do nogi.

Straty w tych dwóch odrębnych bitwach wynosiły: 11 dział z najlepszym zaprzęgiem, obfitą amunicję, i 230 jeńców dostało się w ręce polskie, zabitych 400 po stronie rosyjskiej i 46 po stronie polskiej — liczby wprost niewiarogodne, a jednak prawdziwe. Tegoż dnia po skończonej bitwie odczytano przed frontem każdego oddziału krótki rozkaz dzienny, napisany na jednym z jaszczyków zabranych:

„Żołnierze!

Wczoraj obiecałem Wam spotkanie i bój z nieprzyjacielem, a Wy przyrzekliście zwyciężyć i za pomocą Boga święcie dotrzymaliście obietnic. Niech żyje Polska! Niech żyje waleczny korpus, któremu mam szczęście dowodzić!"

Zwycięstwo pod Stoczkiem zmusiło Geismara do wycofania się w stronę Siedlec i zabezpieczyło stolicę od napadu z południa, zwycięstwo pod Stoczkiem podniosło ducha w całym narodzie i przekonało, że pułki polskie są zdolne pobić dwakroć liczniejszego wroga.

Jak szukaliśmy gazu w gazowni.

Pamiętam dzień, w którym na początku wykładu o produktach suchej destylacji węgla, profesor podał wiadomość, że Jego Świetlana Wysokość Pan Gaz Świetlny herbu „Smoła pogazowa", łaskawie zezwolił na zwiedzenie swych posiadłości.

Wspaniała wiadomość! Straszne zazwyczaj nazwy chemiczno-techniczne, owe parafiny, oleje ciężkie, lżejsze i jeszcze lżejsze, owe tajemnicze pirydyny, aspirydyny, aniliny, sacharyny (stop! 300 razy słodsze od cukru!), kwasy, gazy i wzory chemiczne staną się zrozumialsze i mniej straszne.

Radowaliśmy się — to prawda; tylko, że radość nasza z innego biła źródła. Przedtem zwiedzaliśmy fabrykę czekolady i cukrów, w rezultacie więc każdy posiadał bardzo korzystne wrażenie o cukierkach tej firmy, że już o zwiedzaniu nie wspomnę.

A jak wzrosło zainteresowanie węglem? — Jak w zimie.

Nakoniec za obowiązek uważaliśmy sobie zobaczyć istotę, którą potrzeba było wynaleźć w tej kołysce chemicznych wynalazków — w probówce, a która nietylko świeci (to i świeca potrafi) co najważniejsze zaś: porusza maszyny, choć ją dziś elektryczność zastępuje.

Punktualnie zbieramy się w oznaczonem miejscu. Żelazna brama, nad nią napis: „GAZOWNIA".

Widać rozległe podwórze, zawalone węglem. Na lewo i prawo zabudowania, w tyle — jakby fabryka, jedna, druga trzecia. Z otwartych drzwi buchają płomienne błyski. Robotnicy woża węgiel, wywożą dymiący koks, lub zlewają góry węgla, woda. Bądź co bądź, inaczej wyobrażaliśmy sobie posiadłość tego pana, o tak lotnem nazwisku. Wchodzimy. Ciekawość dosięgła szczytu. Posypały się szepty: „Teraz zobaczymy tego pana! — Co też będzie miał w kieszeni? — szepnął Antoś idąc za głosem wspomnień o owym staruszku z fabryki cukrów, który nietylko uśmiechnął się, na przywitanie, ale miał wszystkie kieszenie pełne, rzecz jasna, że nie sznurków, rzemyków, barwnych szkiełek i kolorowych ołówków, jak u chłopców.

Nagle — wyszedł pan inżynier i zawiódł na całej linji.

— Źle się rozpoczyna — zawyrokowała gromada.

— Bardzo źle! — niemal krzyknął Leonek, który, nawiasem mówiąc, za wypracowanie o gazie świetlnym także dostał „bardzo źle".

Zwiedzamy.

— Tu widzimy piece z wmurowanemi w środku retortami. Retorty napełnia się węglem tłustym i ogrzewa zzewnątrz, jak to wszyscy widzą.

— No, dobrze, gdzie jest jednak gaz?

Inżynier uśmiechnął się.

— Gaz, jako najlepszy produkt rozkładu węgla, idzie w górę retorty, gdzie oziębiony i uwolniony od skraplającej się w tem miejscu smoły, podąża:

— Jakiś wędrujący jegomość — pomyślałem.

Poszliśmy tam, dokąd Gaz podąża, pewni, iż tym razem ujrzymy Jego szlachetne oblicze, no — i zobaczyliśmy chłodnice, gdzie Gaz opuszcza swych licznych przyjaciół, zupełnie tak samo, jak w baśniach zaczarowanych. To znaczy: przyjaciele zostają na dole i wytrzeszczają smutne oczy w górę, patrząc jak to bohater unosi się na mglistych falach w niesiężne dla nich krainy.

Jak silną bywa niekiedy miłość przyjacielska! Posłuchajcie, — ona to każe amoniakowi, chwycić w ostatniej chwili, uciekający Gaz za skraj płaszcza, i iść z Nim na śmierć lub życie.

W planach chemików, jednak wyraźnie napisano, iż taki a taki jegomość, Amoniak, w dalszej wędrówce Gazu, jest niepotrzebny, a nawet szkodliwy. Amoniak jednak nie zwraca na wyrocznie. Chemicy radzą, jak się pozbyć natręta. Pukają się w czoło (dosyć silnie) pewną ilość dni i nocy i myślą...

— Zabić Go! — wyrzekł chemik z czupryną Indjanina!

— Wygnać! — krzyknął pan w okularach.

Projekty upadają. Bowiem chemicy, choć mają czupryny Indjan, nienawidzą rozlewu krwi, również, jak Indjanie. Banicja zaś napewno zawiedzie, gdyż stęsknionv Amoniak może powrócić.

— Utopić go — rzekł nieśmiało najmłodszy chemik.

Nastała wielka cisza. Pan poprawił okulary, chemik z czupryną chrząknął: hm, hm!

— Utopić! — przemówił wreszcie. — Hm, dobra rada ale jak to wykonać?

Młody chemik podjął się wykonania wyroku.

Nie trzeba dodawać, że w dniu wyroku wielkie święto obwieściły trąby, jak to wiemy z obyczajów średniowiecza. (Nie dowodzi to jednak, że wyrok wykonano w średniowieczu).

Na placu ustawiono wieżę żelazną, na szczycie znalazł się młody chemik z sikawką. I oto, gdy Gaz z Amoniakiem znaleźli się u wylotu wieży, chemik chwycił Amoniak za kołnierz i zlał go wodą. Amoniak pęczniał, stawał się ciężki i opadał. Byłby się potłukł, wróżki sprawiły, iż — nim dosięgnął ziemi, rozpłynął się w wodzie. Tymczasem gazu jak nie widać, tak nie słychać. Chowa się po rurach, aparatach, zbiornikach, tu i tam przechodzi różne operacje znów kryje się w rury. Wyszliśmy z fabryki na dziedziniec. — Zapewne teraz ujrzymy Jego oblicze — mówi Zdziś. — I dostaniemy sacharyny? Dziękuję! — odpowiada słodko Leonek. I nie zobaczyliśmy Go, — umknął do swego pałacu, który wygląda jak wywrócony do góry drem kocioł baby - czarownicy.

Smutni opuściliśmy gazownię. Tymczasem Gaz świetlny już na początku, przy wejściu przybiegł do nas, owinął każdego, wdzierał się gwałtem w nos, usta, uszy przenikał nas i szedł nieznużenie krok za krokiem. Nie widzieliśmy Go — był tylko „gazem"!

Wieczorem na ulicach zabłysły latarnie. Żółty płomień śmiał się radośnie — był to „uśmiech gazu".

Nie zwróciliśmy na to uwagi!

Pamiętam, iż na następnej lekcji na pytanie: „Co to jest gazownia?" — odpowiedziano: — „Gazownia to taka fabryka, gdzie wytwarzają gaz świetlny i gdzie niema co wziąć „na pamiątkę"!

WIKTOR

Śpią świerki, śpią

Śpią świerki, śpią.
Skrzą, świerki, skrzą
Śniegiem świetlistym —

Liljowy strop. —
Zajęczy trop
Widnieje śladem szklistym.

Śpią świerki, śpią.
Drżą świerki, drżą
Łkaniem bezlistnym —

A cały las,
W zimowy czas,
Szczęśliwej duszy mistyk.

WIKTOR.

Złote myśli.

Największe dzieła były zawsze wynikiem najsilniejszych moralnych pobudek.

—

Im człowiek jest uczciwszy, tem mniej skłonny udawać świętego.

—

Pracowitość jest matką pomyślności.

Przygody Jerzego i Henryka.

Rozdział I.

Z PARYŻA DO INDYJ.

Przy końcu maja liczne tłumy zalegały Pole Marsowe. Dzień był prześliczny, nawet białe chmurki nie zasłaniały błękitu nieba i tylko lekki zachodni wietrzyk poruszał gałązki drzew, świeżą umajonych zielenią.

Na środku placu, poza ogrodzeniem, powstrzymującem tłumy ciekawych, kołysał się ogromny balon i potrząsał przytrzymującemi go przy ziemi sznurami, jakby mu spieszno było unieść się w górę. W łódce, przymocowanej pod balonem, nie było jeszcze aeronauty, ale już włożono do niej przeznaczoną dla niego żywność.

Wśród uprzewilejowanych osób którym wolno było wejść w środek ogrodzenia, znajdowało się dwóch chłopców, mogących mieć po lat piętnaście; stali oni tuż przy łódce i ciekawie przyglądali się przygotowaniom do podróży. Jeden ze służby stał w pogotowiu by na dany znak odciąć sznur, przytrzymujący balon. Podług programu balon za pięć minut miał wznieść się w powietrze.

— Wiesz co, Jerzy? — rzekł jeden z chłopców do towarzysza — ja bym chętnie pojechał z panem Karolem.

— Ach, i ja również! — odpowiedział z westchnieniem Jerzy, pochylając się dla lepszego obejrzenia łódki. — Jak to musi być miło, drogi Henryku, podróżować w powietrzu!

— O, bezwątpienia! Łatwo to sobie wyobrazić! Z pewnej wysokości domy wydają się, jak rozrzucone kamienie, ludzie, jak mrówki, a Sekwana, jak maleńki srebrzysty strumyczek... Tak przynajmniej opowiadał nam pan Karol, kiedy parę dni temu był u mojego ojca.

— Popatrz, Henryku! Tu urządzono dla niego siedzenie: wejdź do łódki i zobacz, czy wygodne.

— Wejdź pierw sam...

— Aha, boisz się? — rzekł Jerzy uśmiechając się szyderczo.

— Ja się mam bać? — zawołał Henryk, rozgniewany takiem posądzeniem. — Otóż pokażę ci, że nie jestem tchórzem!

Mówiąc to, podskoczył szybko i usiadł w łódce.

— Zdaje mi się — dodał, spoglądając dumnie i wyzywająco na Jerzego — że ty sam na to się nie odważysz!

— Mógłby mnie pan Karol zobaczyć! — odpowiedział Jerzy żałując szczerze, że mu nie wypada naśladować przyjaciela.

— Pan Karol jest zajęty przygotowaniami do podróży, więc nie może nas zobaczyć — odpowiedział Henryk. — Przyznaj się lepiej szczerze, że boisz się wejść tutaj.

— Nie śmiałbyś tego powtórzyć..

— Powtarzam ci, że jesteś tchórzem!

Jerzy nie odpowiedział ani słowa tylko jednym susem wskoczył do łódki i usiadł przy Henryku, który spoglądał dokoła tak dumnie, jak bohater, siedzący na triumfalnym wozie.

Wybiła druga godzina.

Zaraz za pierwszem uderzeniem zegara rozległy się głośne okrzyki:

— Balon! Balon!

Człowiek, któremu polecono przy odjeździe balonu poprzecinać sznury, nie wiedział, kto miał się nim wznieść. Spojrzał na niecierpliwiący się tłum, potem na łódkę i zobaczył że zajęta.

— Odciąć sznury! — wołało tysiące głosów.

Nie namyślał się dłużej i przeciął linę. Nastało nagle milczenie. Balon, oswobodzony z więzów, wolno i poważnie wznosił się w górę.

Wśród zgiełku, poprzedzającego tę chwilę, nie słyszał nikt rozpaczliwego krzyku, wychodzącego z łódki balonu, a w chwilę potem obaj nieroztropni chłopcy wznieśli się w powietrze. Aeronauta przybiegł, lecz było już zapóźno. Balon wznosił się ciągle w prostej linji, a im więcej oddalał się od ziemi, tem szybciej mknął pod obłoki.

Jerzy i Henryk lękliwie spojrzeli na dół. Bujali już ponad wierzchołkami drzew najwyższych, tłumy zgromadzonej publiczności, jak mrowisko, roiły się pod ich nogami, a okrzyki zaledwie dolatywały do ich uszu. Ogromne Pole Marsowe zmniejszało się z każdą chwilą, jakby się nagle kurczyło; rzeka wydawała się, jak wąż, lśniący od promieni słońca, a wzgórza, otaczające Paryż, jak czarna linja, mgłą przysłonięta.

Balon szybował coraz wyżej. Wkrótce to ogromne zbiorowisko placów, ulic i domów, zwane Paryżem, przedstawiało się, ich oczom, jakby stos nagromadzonych przedmiotów, bez wyraźnie określonych kształtów, powleczonych jednostajną białawą barwą.

Śmiertelna prawie bladość pokrywała twarze chłopców. Siedzieli przy sobie nieruchomi, oniemieli z przerażenia, spoglądając na dół osłupiałym wzrokiem. Nagle krzyknęli przerażeni i przycisnęli się do siebie: to balon, podniósłszy się już, bardzo wysoko ponad ziemię, napotkał jeden z tych prądów powietrznych, istniejących w przestrzeniach sfer górnych.

Wstrząsnął się silnie, zmieniając kierunek z pędem wiatru i szybciej jeszcze zaczął mknąć w powietrzu, jak łódź, unoszona pędem wody.

Spojrzawszy na ziemię, przekonali się, że Paryż pozostał już daleko za nimi i że z przerażającą szybkością pędzą ku południowi.

Wioski, porozsiewane w dolinach przesuwały się szybko, jak cienie, potem ujrzeli Melun, piętrzący się amfiteatralnie na prawym brzegu Sekwany.

Dalej spostrzegli Auxerre, rozpostarte na brzegiem Jonny. Poza niem, na prawo, ukazało się Nevers, ze swym wielkim mostem, przerzuconym przez Loarę, a dalej jeszcze Montbrison.

Miasta i wioski ukazywały im się i niknęły z szybkością błyskawicy. Tak minęli Pny, Privas, Arinion, Nimes, Arles, aż wkońcu ujrzeli Marsylję, kąpiącą się w nurtach morza Śródziemnego.

Lecz i ten ostatni zakątek rodzinnej ziemi znikł im wkrótce z oczu. W zachodniej stronie ukazał się łańcuch gór Pirenejskich, lecz z każdą chwilą coraz mniej wyraźne przybierał kształty, aż wkońcu zupełnie stracili go z oczu i prócz fal morskich nic już nie widzieli.

Smutne, przerażające myśli nasuwały się naszym podróżnym, żaden z nich nie śmiał spojrzeć na swego towarzysza, aby w jego oczach nie wyczytać potwierdzenia dręczących go złych przeczuć.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KWIATY.

Kwiat radości nie więdnie jesienią,
Kwiat uśmiechu nie kole do krwi.
Czasem ludzie je w gorycz zamienią
Ludzie źli.

Czasem płatki różowe opadną,
Gorzki owoc wypełznie na świat, —
Wtedy dłonią radosną, a władną
Wznieś kwiat!

Wtedy sercem pogody i blasku
Kwiat wesela siej wkoło, jak len.
Bracia, siostry poniosą w oklasku
Kwietny tren.

WIKTOR.

ZŁOTE MYSLI.

Nie wahaj się, nie cofaj, nie wymykaj, nie zabawiaj drobnostkami — lecz zmagaj się i walcz. Kto to umie, może dotrzeć wszędzie i spełnić wszystko, co postanowi.

—

Największymi ludźmi byli ci, którzy przebijali sobie drogę do zwycięstwa przez najtwardsze zapory.

Nasze drobiazgi.

W rubryce tej podawać będziemy ciekawe projekty i życzenia naszych Czytelników i Czytelniczek.

Od bieżącego numeru przestajemy drukować nazwiska tych, którzy nadesłali prawidł. rozwiązania rozrywek umysłowych. Według opinji Czytelników dział ten zajmuje za wiele miejsca, które można w inny sposób wykorzystać. Chociaż więc zdajemy sobie sprawę z tego, że niektórym wiele przyjemności sprawia ujrzenie swego nazwiska w gazetce musimy zrezygnować z długich tasiemców samych nazwisk. Prawidłowe rozwiązania prosimy pisać na oddzielnych kartkach, z których co tydzień trzy będą wylosowane i te tylko to znaczy — nagrodzone, — będziemy ogłaszać.

#

Sprawa gminy zaprząta wszystkie główki. Zdawałoby się, że gmina mogłaby istnieć, mogłaby korzystnie rozwijać swą działalność, gdyby... miała swój, choćby najskromniejszy lokal. Do czytelników wszystkich zwracamy się z tem pytaniem Gdzie możnaby urządzić gminę, skąd wziąć fundusze na lokal gminy i jak to przeprowadzić?

Prócz tego: Co czytelnicy chcieliby w gminie znaleźć? Jakie działy czytelników interesują? Jakim zajęciom szczególnie chcieliby się w gminie oddać?

Statystyka taka jest nam potrzebna dla zorjentowania się, jak liczne byłyby poszczególne grupy.

Nie podajemy nawet przykładów tych grup. Bo możliwe, że Wy sami wpadniecie na takie pamysły, które nam na myśl nawet nie przychodzą.

Czekamy więc odpowiedzi!

#

Podobno winieta tytułowa „Republiki Dzieci" jest nieładna. Albo już się znudziła. Czytelnicy chcieliby widzieć nowy napis na strony 1-szej naszego pisemka.

Rozpisujemy więc konkurs na winietę tytułową.

Projekty winiety rysujcie na białym kartonie czarnym tuszem, lub czarnym atramentem. Rysunki mogą być mniejszej, niż naturalnej wielkości, t. zn. nie takiej szerokości, jak gazetka. Najlepsze wymiary — to wielkości zwykłej koperty. Przy nadsyłaniu do Redakcji prosimy projekty te wraz z imieniem, nazwiskiem i adresem umieszczać w oddzielnych kopertach, na których piszecie tylko:

„REPUBLIKA DZIECI".
Konkurs na winietę.

Projekty nadsyłać można do dn. 1marca b. r. Najlepszy projekt winiety tytułowej zostanie nagrodzony

Nasz kalendarzyk naukowy.

CZY WIECIE ZE...

10 lutego 1847 r. urodził się znakomity amerykański wynalazca, *Tomasz Edison*, który i dziś mimo sędziwego już wieku niestrudzenie pracuje nad nowemi udoskonaleniami, mającemi uszczęśliwić ludzkość. (Tomaszowi Edisonowi poświęcimy wkrótce dłuższy artykuł.

11 lutego 1650 r. umarł wielki filozof i myśliciel Descartes (Kartezjusz).

12 lutego 1804 r. zmarł filozof niemiecki, *Emanuel Kant*,

12 lutego 7809 r. urodził się przyrodnik amerykański, *Karol Darwin*, który przez długie lata pracował nad badaniem pochodzenia człowieka. Po zmudnych studjach znalazł pokrewieństwo między małpami a ludzmi. Obecnie Ameryka zabroniła wspominać w szkołach o nauce Darwina, wychodząc z założenia, że podobne twierdzenie jest ubliżające godności człowieka.

12 lutego 1809 r. urodził się *Abraham Lincoln.*

13 lutego 1883 r. zmarł genjalny kompozytor niemiecki, *Ryszard Wagner*, twórca wielu potężnych oper.

14 lutego 1571 r. zmarł *Benvenuto Cellini*, zdumiewający złotnik, malarz, rzeźbiarz, rysownik, inżynier i literat. Historja jego życia, spisana przez niego samego, jest tak nadzwyczajna, że trudno o drugą podobną. Ojciec jego, Giovanni Cellini, był muzykiem na dworze Wawrzyńca Medyceusza we Francji i największem jego marzeniem było wykierować syna na biegłego flecistę. Ale Giovanni utracił miejsce i zmuszony był oddać małego Benvenuto do złotnika. Młodzieniec dawniej już okazywał wielkie zdolności do rysunków, przykładał się więc szczerze do nowego zajęcia i wkrótce stał się biegłym robotnikiem. Wmieszany jednak w kłótnię i wygnany na sześć miesięcy, przepędził je u innego majstra w Siennie, gdzie wydoskonalił się w sztuce złotniczej i jubilerskiej. Ulegając ojcu, którego życzeniem zawsze było widzieć syna skończonym flecistą, Benvenuto pracował dalej nad tym instrumentem, chociaż go w głębi duszy nienawidził. Zato z całym zapałem oddawał się rysunkowi. Powróciwszy do Florencji, starannie studjował dzieła Leonarda da Vinci i Michała Anioła, a dla wydoskonalenia się w sztuce złotniczej przedsięwziął pieszą podróż do Rzymu, doznając po drodze rozlicznych przygód. Wkrótce powrócił do Florencji, poprzedzony sławą najbieglejszego mistrza w obrabianiu drogich metali; dzieła jego były też nadzwyczaj poszukiwane i cenione. Ale gwałtowny temperament Celliniego był przyczyną, że częste zatargi zmuszały go do walk lub ucieczki; takim sposobem zniknął z Florencji przebrany za mnicha i schronił się do Sienny skąd później znowu dostał się do Rzymu.

W Rzymie Cellini znalazł potężnych protektorów i wstąpił w służbę papieską w dwojakim charakterze— złotnika i flecisty. Studjował ciągle i doskonalił się, obznajmiając z dziełami największych mistrzów. Oprawiał brylanty, poprawiał emalje, rytował pieczęcie, rysował i wykonywał różne utwory ze złota, srebra, bronzu, a wszystko z takim artyzmem, którego żaden artysta dosięgnąć nie był w stanie. Słysząc o złotniku, sławnym w jakiejkolwiek gałęzi tej sztuki, nie miał spokoju, póki go nie przewyższył. Wkrótce doszedł do tego, że mógł współzawodniczyć z jednym w medalach, z drugim w emaljowaniu, z trzecim w osadzie brylantów, tak, że śmiało powiedzieć można, że w każdej gałęzi sztuki swojej był mistrzem.

Nic dziwnego, że Cellini, ożywiony takim duchem, wykonał tyle utworów. Był to człowiek niesłychanie czynny. Podróżował wiele. Znajdujemy go to we Florencji, to w Rzymie, Mantui, później w Rzymie, w Neapolu, znowu we Florencji skąd udaje się do Wenecji, stamtąd zaś Francji. Odbywając tak odległe podróże konno, nie mógł zabierać wielu pakunków, to też osiadłszy gdziekolwiek, zaczynał od fabrykowania sobie narzędzi. Wzory swoje nietylko rysował, ale sam je wykonywał: kuł je, rzeźbił, odlewał i modelował własnemi rękami. I rzeczywiście utwory jego noszą na sobie tak widoczne piętno genjuszu, że nie mogłyby być rysowane jedną, a wykonywane drugą ręką. Najmniejsza drobnostka: klamra, pieczęć, spinka do kapelusza albo pierścionek w ręce jego stawały się arcydziełem sztuki.

15 lutego 1781 r. zmarł poeta niemiecki *Lessing.*

16 lutego 1497 r. urodził się *Filip Melanchton.*

NASZE LISTY.

Reginka Feldmanówna. Czy jesteś już zdrowa? Pseudonim dobry. Nie wiem tylki, czy już go używasz?

Bluma Rozenówna. Jakże cenzurka wygląda Napisz! Myślę, że Twoja praca dała dobre rezultaty.

R. Calekówna. Tak bardzo boicie się pana inspektora? Wstyd? O jakich „kłótniach" piszesz?

Mulo Grynsztajn. Karykatury dobre, pomysłowe!

E. Dominicówna. Spełniam próbę i odpowiadam na wszystkie pytania. 1) Bela nie pisze. 2) ankieta jeszcze nieskończona, 3) każdy list szczery jest miły.

Helenka Jerozolimska. To bardzo dobrze, że lubisz swoją sekcyjną. Koleżanki zazdroszczą? To brzydko! A co robicie na zbiórkach?

Helenka Jerozolimska wzywa Halinkę Fiszerównę i Felusie Gutmanównę żeby pisały do „Rep Dz."

Polcia Jurkiewiczówna. — No, teraz chyba jesteś zadowolona: jest dużo rozrywek!

Reginka Mędrzycka. Wiem dobrze, że w świetlicy więcej jest figlów i śmiechu, niż odrabiania lekcyj. Czy na cenzurce były dwójki

„Bufallo Bill i Art Akord". O cóż się mam gniewać? Przeciwnie, cieszę się, że piszecie znowu. Pseudonim oryginalny!

Haneczka Goldmanówna. Wesoło było na saneczkach? Nie wiedziałem, że Fredzia jest Twoją przyjaciółką.

Fredzia Górnecka. Nie, nie zapomnę o Tobie. Cieszę się, żeś zadowolona ze stopni Co czytacie na zebraniach kółka literackiego?

Cesia Cygielfarbówna. Biedactwo, nawet podczas choroby uczyłaś się? A jaki rezultat?

Róża Kupferówna. Za dorosła do „Rep. Dz."? Skądże. Piszą do mnie jeszcze bardziej „dorosłe" osóbki.

Minia Łukinówna. Taka książka, z której byłoby można wszystkiego się dowiedzieć, już jest i nazywa się encyklopedia. Co słychać u Dadzika? Za miłe życzenia najserdeczniej dziękuję. Cieszę się ogromnie, że cenzurka Mini tak ładnie wygląda.

Marek i Genusia Goldszmidt. Niestety, rozrywek nadesłanych drukować nie mogę — i dlatego, że teraz nie czas na nadsyłanie ich i dlatego, że są błędne (rozwiązanie wizytówki winno dawać zawód danej osoby) Nie zrażajcie się tem jednak!

Lutka Porensztajnówna. Rozrywek jest mało z powodu braku miejsca, a nie materjału.

„Miłośniczka Republiki Dzieci". Czarownikiem nie jestem, ale próbę spełniłem. Czy jesteś już zdrowa?

Fela Smorodinówna. Proszę bardzo, pisz często! Franusi życze polepszenia!

Kalcia Glicklichówna. Jest odpowiedź! Okropny redaktor — tak długo każe czekać Prawda?

Runia Sochaczewska. Jeśli wierszyk dobry, to przyślij. A pamiętaj, że obiecałaś obszerny list.

„Greta Garbo i Dolores del Rio". Opowiadanie przyślijcie. Zobaczymy. Czy S. i M. Majerowiczówna będą do mnie także pisać?

Artur Dembiński. Odpowiedź w sprawie wierszyka przecząca. Nie wydrukuję.

Syla Rabinowiczówna. Twoja sympatja dla naszej gazetki bardzo mnie cieszy. Wierszyk niedobry.

„Pola Negri". Poco przystałaś przekalkowaną podobiznę Staszyca?

M. Sztajer. Czy oko już nie boli? Gdy uzyskasz pozwolenie mamusi, napisz do mnie.

„Dwa wilczki". Opowiadanie. „Praca w fabryce" dostałem. Opis Waszych zimowych zabaw bardzo miły. Czytałem go — i przyszła mi ochota lepić bałwana i saneczkować się. O karmieniu ptaszków pisał już „Tom-Rex".

Broneczka Krosbornówna. Już po zmartwieniach: jest i odpowiedź i rozrywki. Czy Ty sama jesteś autorką przysłanego wiersza?

Adaś Zysman. Rysunek poprawny. A dlaczego nie napisałeś listu?

Lutek N. „Sezon dwójek" po dokonaniu korekty — umieszczę. Reszta prac — bardzo słaba.

„Janet Gaynor". Taka znowu bardzo „stara" nie jesteś. Napewno są w czwartym oddziale i starsze dziewczynki. Podaj swoje nazwisko i imię do wiadomości redakcji.

„E. E." Zgodnie z Twem życzeniem podaję zamiast imienia i nazwiska — same inicjały. Zagadki nie wydrukuję — mało wartościowa Dlaczego piszesz tak nieporządnie?

H. Grauman. Spieszę zaspokoić Twą ciekawość: kupony są poto, by po ich uzbieraniu móc przystąpić do losowania pięknej nagrody.

„Polna Różyczka". Liścik z Tomaszowa bardzo mnie ucieszył. Za fotografię śliczne pa. Schowana. Pisuj często. Mieczka pozdrawiam

Miniusia Zelig. Oczywiście, że odpowiedź dostaniesz, nie trzeba było w to wątpić. Dlaczego teraz dopiero napisałaś do mnie, jeżeli tak dawno czytasz naszą gazetkę?

Różyczka i Salomon Gociałowie. Wydrukuję, wydrukuję! Zobaczycie!

W. Wolhendler. Przysłane opowiadanie nie nadaje się do druku. Postaraj się pisać staranniej, dobrze?

Helenka Jerozolimska. Przyłączam się do ogólnej radości z racji Twojej dobrej cenzurki. Jak to miło mieć takie stopnie, prawda?

„Aniołek". Jestem Ci wdzięczny za podanie mi trybu swoiego życia Czy jednak zawsze spędzasz dni tak, jak mi napisałaś?

Jadzia Grosmanówna. Pytasz mnie Jadziu, czy powinnaś pisać do innych gazetek także. Naturalnie, że tak, jeśli masz na to ochotę Możesz śmiało to uczynić bez obawy wyrządzenia mi przykrości.

F. Cytrynowiczówna. A tak! Szkoda, żeś nie była na przyjęciach. Następnym razem nie zapomnisz chyba?

Marysia Szereszewska i Fela Fuksówna. Bardzo miły Wasz liścik. Sądziłem, że jesteście w jednej szkole, dopiero teraz dowiedziałem się, że jest inaczej Piszcie jeszcze.

„Mały skaut". Skauci zawsze dotrzymują słowa. A Tyś obiecał, że napiszesz długi list. Więc czekam.

Estusia Lubińska. To nieładnie gniewać się. Pamiętaj!

Genia Goldszmidt. Chochlik skusił do napisania listu? Jakże mu jestem wdzięczny. „Dzieła" Twoje niezawsze są „arcydziełami", ale — mogło być gorzej!

M. Stolnik. Niestety, wiersze nie nadają się do druku. Możebyś lepiej pisał prozą?

Halinka Alterówna. Zagadek jeszcze nie można przysyłać. Do druku nadają się rysunki — przedewszystkiem dobre, a powtóre — rysowane czarnym tuszem. Kiedy znowu będą przyjęcia? Tego ja sam jeszcze nie wiem.

„Kucyk". Powiastka słaba, ale autoportret bardzo mnie ubawił. Czy rzeczywiście tak wyglądasz? Teraz już chyba poznasz, która odpowiedź dla Ciebie.

„Marzycielka". Za kilka tygodni będziesz już grała „Boże, coś Polskę"? Napiszesz mi, czy to życzenie się sprawdziło. Czy grasz z nut, czy ze słuchu?

Ewusia Graffówna. Tatuś miał rację. Trzeba mieć trochę cierpliwości. Bardzo dziękuję za fotografię. Milutka.

Lolusia Zajączkowska. Artykuły do działu „Szkoła" można jeszcze nadsyłać. Na przyjęciach odpowiadam na wszystkie zadawane mi pytania.

Lolusia Zajączkowska prosi Sabinkę Bidermanównę i Dorkę Wajnermanównę, by pisały do „Rep. Dz."

M. Ickowicz. Racja! Trzeba się tak uczyć, by po rozdaniu cenzur twarze były wesołe!

„Murzynek". Nagłówek Twojego liścika prawdziwie mnie wzruszył. Miły „Murzynek" powinien zapomnieć o przykrościach doznanych od owych dziewczynek. Pewnie już nigdy to się nie powtórzy.

„Słoń perski". Pochodzenie pseudonimu bardzo zabawne. Z wiadomości o „słoniu perskim" jestem zadowolony Przyjęcie do grona czytelników naturalnie jest. Opowiadanie „Zima i dzieci" słabe.

Milusia Z. Dziękuję za tyle zaufania i serdeczności. Myślę, że zostaniemy naprawdę przyjaciółmi

„Jan Kiepura". Odpowiedź dla „Al Jolsona" nie była przeznaczona dla „Jana Kiepury". Przecież to jasne. Dlaczego więc są nieporozumienia?

Dorotka. Zawsze chętnie przyjmuję nowe czytelniczki A dlaczego dotychczas pisanie do mnie było, jak się wyraziłaś, niemożliwością?

„Romeo i Julja". Prośbę Waszą spel-

niam, choć jest trochę dziwna. Ale będę dyskretny. W sprawie podanego pseudonimu i nazwiska jednego z korespondentów: nie, jesteście w błędzie, to nie ten.

Janek i Rozalja Piekolikowie („Amerykanie"). Czy jestem miły? Trudno wydawać sąd o sobie samym. Piszcie często.

„Jaarisz". Nazwisko trzeba podać dla wiadomości redakcji. Na łamigłówki nie mam czasu.

„Zora". Na ostatni list wolę nie odpisywać, bo musiałbym utrzymać odpowiedź, w tym tonie, w jakim Ty pisałeś, to znaczy — niezbyt grzecznym.

„Dziecię świata". A więc wróciłaś do „Rep. Dz.". Bardzo mi miło. A jak idzie praca w szkole?

#

Dostałem taki list:

„Za pośrednictwem „Rep. Dz." pragnąłbym przepomnieć wszystkim o biednych dzieciach, które żyją w głodzie i chłodzie. Ja osobiście darowałem dużo moich ubrań, z których już wyrosłem, biednym dzieciom. Gdyby tak czyniki wszyscy czytelnicy „Republiki Dzi", może los biedaków choć trochę poprawiłby się. **„Słoń perski".**

Szlachetna i piękna myśl. Zastanówcie się nad tem, czytelniczki i czytelnicy „Rep. Dz."!

Często piszą mi moi młodzi korespondenci o swych sporach, kłótniach i nieporozumieniach. Nie myślą nigdy o tem, że przecież tylko od nich samych zależy, czy żyją w zgodzie, czy też we wzajemnej niechęci. Patrzcie, co napisała mi

#

Minia Markusówna.

„Z koleżankami nie należy się gniewać. Są dziewczynki, które się o byle co obrażają. Tak nie powinno być. Ja sama nigdy się nie gniewam. Koleżanki powinny żyć w zgodzie, jak siostry. Gniew jest brzydką wadą — wszyscy ją wytykają i nazywają „obrażalską" dziewczynka, skorą do gniewu. A ona potem wstydzi się i w duchu żałuje swojego postępowania. Piszę to wszystko, byście mieli naukę".

Zgadzam się z Minią w zupełności. Pocóż gniewać się i utrudniać sobie życie, kiedy i weselej i przyjemniej żyć w zgodzie!

A więc — zapomnijmy o wzajemnych urazach. **WASZ PRZYJACIEL.**

Złote myśli.

Próżniacy, nie umiejąc sami zabić czasu, stają się plagą ludzi zatrudnionych.

—

Lepiej być samemu, niż w złem towarzystwie.

—

Uprzejmość i rzetelność jest to najlepszy kapitał, jaki można wnieść do interesu.

Nasza ankieta.

W Nr. 5 (40) „Republiki Dzieci" ogłosiliśmy nową ankietę p. t.

CZY CHCIAŁBYM JUŻ BYĆ DOROSŁYM CZŁOWIEKIEM I DLACZEGO?

Otrzymaliśmy już dużo odpowiedzi na to pytanie. Nie wątpimy, że wszyscy czytelnicy i wszystkie czytelniczki wypowiedzą się w tej nader ciekawej sprawie.

Z zebranego już materjału widzimy, że zdania są mocno podzielone i bardzo oryginalnie argumentowane.

Z pewnością jest to jedna z najciekawszych ankiet, dotychczas ogłoszonych.

NAGRODY

za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych z Nr. 5 (40) „Republiki Dzieci" drogą losowania otrzymali:

1) *Irka Łubinówna* („Gruzinka z Tyflisu") — ul. Zawadzka nr. 50 — książkę,

2) Henryk Zylberman — grę towarzyską,

3) Jadzia Grosmanówna — Lipowa 25 — ¼ kg. czekolady.

—

Nagrody odebrać można w Redakcji „Republiki Dzieci" w czwartek, dnia 12 lutego b.r. między godz. 5—6 po poł.

—

ROZWIĄZANIE

rozrywek umysłowych z Nr. 5 (40) „Republiki Dzieci".

Szarada I: Kalasanty.

Szarada II: Franklin.

Zadanie dla matematyków: Po 5 monet.

Kwadratówka: Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.

Przeplatanka magiczna: Beskidy Ukraina, Odyniec.

Nasz kalendarzyk naukowy

17 lutego 1673 r. zmarł wielki kompozytor twórca teatru francuskiego, *Molier.*

17 lutego 8127 r. zmarł *Jan Henryk Pestalozzi.*

17 lutego 1856 r. zmarł myśliciel niemiecki, *Henryk Heine.*

Rozrywki umysłowe

—

ŁAMIGŁÓWKA.

(Nad. Z. Lewandowski).

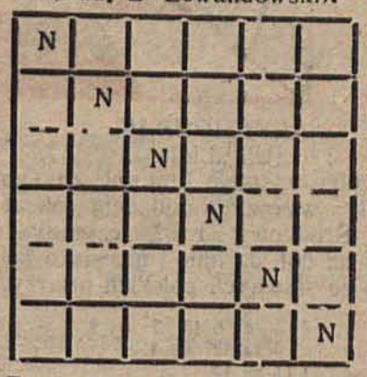

Znaczenie wyrazów: 1) Państwo w Europie, 2) Rzeka w Rosji, 3) Zwierze w Australji, 4) Rodzaj kamienia, 5) Rzeka w Ameryce Poł., 6) Stolica Anglji.

—

METAGRAM.

Przez ch — ludzie w niej mieszkają.

Przez j — mięso w niej sprzedają.

Przez m — ukochana osoba

***

WIZYTÓWKI.

(Nad. Heniek Landau).

H. MANECKI.

(Nad. S. Wajskohlówna).

S. PASORAJSKI

(Nad. Reginka Mędrzycka).

ARTEK ZAP.

(Nad. Heniek Gecel).

S. LATECKI.

SALUŚ RZ.

Odwrócić!

ARYTMOGRAF.
(Ul. „Lidja").

Cyfry zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Środkowy rząd, czytany z góry na dół, da imię i nazwisko jednego ze sławnych polskich pisarzy.

```
                1
              3 4 6 10 7 8 9
              3 11 12 8 4
             11 12 13
          11 9 7 8 9
   7 14 8 4 15 9
              3 9 5 8 9
      8 16 3 13 9
         8 9 17 12 11 3 18 7 5 16 14
         7 9 16 19 9
            16 20 5 8 9
                7
```

Znaczenie wyrazów (poziomo): 1) Spółgłoska, 2) Zawód, 3) Napój, 4) Zwierzę, 5) Inaczej klj, 6) Instytucja naukowa, 7) Najukochańsza osoba, 8) Zwierzę domowe, 9) Inaczej dyrygent, 10) Zwierzę leśne, 11) Imię żeńskie, 12) Spółgłoska.

—

SZARADA.
(Ul. „Stefa").

Pierwsze — znaleźć można wszędzie,
Bo w przylmków stoi rzędzie,
Drugie - trzecie w krok na wsi spotykamy,
I latawce tam puszczamy.
Czwarte — to zaimek znany,
Często w mowie używany.
A *całość* z historji znacie.
Czy rozwiązanie już macie?

—

LOGOGRYF.
(Ul. „Wiesława").

Z podanych sylab ułożyć 8 wyrazów o podanem znaczeniu, których początkowe litery, czytane zgóry na dół, utworzą imię i nazwisko popularnej artystki filmowej, a końcowe litery, czytane w tym samym porządku, dadzą tytuł filmu, w którym występuje.

Sylaby: an, ar blond, ce da dy, kosz, lak, o, roz, rzeł, res, wo.

Znaczenie wyrazów: 1) bogini urodzaju, 2) kwiat, 3) miara powierzchni, 4) uczucie, 5) łańcuch gór w Ameryce, 6) kolor włosów, 7) król ptaków, 8) żywioł.

—

(ZADANIE).
(Ul. „Max i Moryc").

W puste kratki poziomych rzędów wpisać litery o niżej podanem znaczeniu.

L	e					
	L	e				
		L	e			
			L	e		
				L	e	
					L	e

Znaczenie wyrazów: 1) Wolny zawód, 2) Baśń, 3) Wschodnia część Polski, 4) Inaczej strój, 5) Przyrząd do jedzenia, 6) Południowa część Polski.

—

METAMORFOZA.
(Ul. „Smukłe Palmy").

Lord
. . . .
. . . .
. . . .
Maks

—

PRZEMIANY.
(Ul. „El. Pe.")

Zmieniając kolejno po jednej literze, otrzymać musicie wyrazy, podane u dołu. Jak wyglądają te przemiany?

1) PARA
. . . .
. . . .
. . . .
MOST

2) NUTA
. . . .
. . . .
. . . .
TORT

—

KWADRATÓWKA.
(Nad. Henio Englender).

```
 1  2  3  4  5  6  7
    8  9 10 11 12
13 14 15 16 17 18 19
   20 21 22 23 24
25 26 27 28 29 30 31
   32 33 34 35 36
```

Należy cyfry zastąpić odpowiedniemi literami, aby odczytać znane przysłowie.

Wyrazy pomocnicze:
1) 1 2 6 34 5 22 12 36 — instrument muzyczny,
2) 23 33 31 20 25 35 — część ubioru,
3) 9 18 19 10 2 — wojażer,
4) 4 27 7 1 15 — ptak domowy (zdrobniale),
5) 17 5 2 16 17 13 — planeta,
6) 14 32 03 11 36 — największy punkt,
7) 6 1 3 — część twarzy,
8) 24 2 1 8 — choroba oczu,
9) 28 — spółgłoska.

—

PRZESUWANKA.
(Ul. Genio Fijałkowski).

```
y r r z a d s
m n l e e e t z r s
i i k p
l c a i u
a a j ł k b
l f r e u a
w i o
s k z ą d i
t r r u d
z a i y d d
a e w z z r
u k y i d
h c e o
a e c l w
y y i r s
```

1) Imię męskie,
2) Książka,
3) Dawna broń w l. mnogiej,
4) Część miasta,
5) Jezioro w Rosji,
6) Figura w szachach,
7) Imię,
8) Duchowny,
9) Imię męskie,
10) Utwór Mickiewicza,
11) Okolica Łodzi,
12) Ptak,
13) Odgłos,
14) Figura geom. (wspak),
15) Cukierki.

Pierwsze i ostatnie litery otrzymanych wyrazów, czytane z góry na dół, dadzą rozwiązanie.

—

USZKODZONY REKOPIS.
(Nad. A. B.)

Znaleziono rękopis, z którego wydrapano wszystkie samogłoski, umieszczając na ich miejsce kółka. Czy mimo wszystko uda się Wam to odczytać?

```
Pr■wd■ ■ ■czc■w■ść■■
n■jsz■bc■■j d■ldz■■sz
d■ c■lk
```

—

REBUSIKI.
(Ul. Mieczysław Holcman).

ra/za; rzecz/ka; r/t; ka/zanie;

bed
——
rz

—

Rozwiązania nadsyłać można do dnia 18 lutego r. b. — Za prawidłowe rozwiązanie powyższych rozrywek Redakcja przeznacza 3 nagrody.

KUPON Nr. 13
„REPUBLIKI DZIECI"
— Wyciąć i schować! —

Wydawca: Wydawnictwo „Republika", sp. z o. gr. odp. Wacław Smólski. W druk. „Republiki" sp. z ogr. odp. Piotrkowska 49 i 64.